



CZYTAJCIE:

str. 4 — NA TROPACH ZABYTKÓW.

str. 5 — PERŁA KRYMU (Z WĘDRÓWEK PO ZSRR).

str. 6 — OJCIEC, DO DOMU!, czyli 150 wierszy o szwedzkich „Ludwikach do rondla”.

Środa
12 sierpnia 1970 r.
Nr 32 (145) Rok IV
Cena 2 złote
Nakład 7723 egz.

TYGODNIK SPOŁECZNY

ŻYCIE PRZEMYSKIE

Pogwarki o Polonii

SWIAT jest pełen śladów polskich. «Nie ma kraju, w którym by nie żyły ludzie wywożący się w którymś pokoleniu nad Wisłą i Odry. Czasem o dawnym pobycie Polaków mówią już tylko martwe czy pośrednie dowody. Badacz potrafi je wyłowić, bystrym okiem i skłasylifikować, laik często pada ofiarą pozorów».

Nietrudno poczuć wzruszenie na widok ukwieconej farmy — zjawiska niezwykłego na plaskich stepach Manitoby. Ten symbol nadwiślańskiej swojskości w sercu Kanady łatwo daje się potwierdzić: mieszkańców zazwyczaj mówią jeszcze trochę po polsku, a w każdym razie — świadomi są swego pochodzenia. Ale geneza podobnego widoku na murzyńskiej wyspie Haiti nie było już komu uzasadnić. Niemniej, zwróciło to uwagę prof. Łebkowskiego z PAN-u, który w konstrukcji chat wiejskich koło Port Salus dopatrzył się wpływów polskiego budownictwa z przełomu XVIII i XIX wieku — a więc z okresu, gdy nieszczęśni legionisi opuszczali się przez Napoleona na San Domingo. Ale nawet garść ludzi, których tam spotykał — niemal zupełnie białych, o wyglądzie jakby żywem przewiezionych z XIX-wiecznych polskich sztachetowych wiejskich — nic już nie mogła powiedzieć o swoim pochodzeniu.

Człowiek staje się jeszcze bardziej bezradny, kiedy np. w starych dokumentach XVII-wiecznej republiki guarańskiej (na ograniczony dzisiejszej Argentynie, Brazylii i Paragwaju) odnajduje swojsko brzmiące imiona tubylcow: Casimiro, Estanislao, Ladislao. Co innego — późniejsze nazwy polskie w Brazylii — rzeki Pomian, Bug, San czy Sosna, albo miejscowości Zakopane, oczywiście w górach — ale w Górzach Nadmorskich (Sierra do Mar) — te pochodzą od masowej z ostatniego stulecia fali emigracji zarobkowej. Jej inicjator utrwalil się tam w pełnej szacunku nazwie rzeki — Pan Sapsky.

Chociaż i z nazwami trzeba zachować ostrożność. Na kilka-set nazw miejscowości w USA o brzmieniu polskim tylko 67 rzeczywiście odnoszą się do naszego kraju. A z nich zaledwie 36 nadanych zostało przez osoby pochodzenia polskiego. Tak np. 8-tysięczne miasteczko w stanie Mississipi otrzymało nazwę Kościusko z inicjatywy pewnego Amerykanina, którego dziad walczył pod naszym Naczelnikiem.

Z warsztatu tropiciela śladów

Również połowa spośród 34 amerykańskich Warszaw oznaczona została przez rodowitych Amerykanów. I weale przy tym nie wiadomo, czymeli oni na myśli naszą stolicę. Bowiem „war-saw” oznacza w Vocab Puecku anglo-indiańskim — „water” czwii wodę. Zaś często spotykana „Wanda” odpowiada w narzeżu Chippewa słownu „zapomnienie”. Albo „Poland” — dość popularne nazwisko angielskie (m.in. jedna z bocznic londyńskiej Oxford St. nosi nazwę Poland St.) wwołdza się od potocznego określenia właściciela gruntu na którym jest staw i strumień — i wielekrótnie spotykane w nazwach miejscowych.

Studia jazykowe — to w ogóle domena zaskakujących niespodzianek. Kto by przypuszczał, że nasz język może mieć coś wspólnego np. z językiem walijskim? Jednakże mieszkańców Walii Franciszek Lis autor 6-tomowego słownika polsko-walijskiego nie wydaje się być kimś ani w Polsce, ani w Walii nie odczuwa się na to masowego za-

potrzebowania! pragnie udowodnić, że i owszem, ma wiele wspólnego, układając pokaźny słownik synonimów polsko-walijskich.

Ale jeszcze bardziej sensacyjne sa badania o Szeligi, którego klatka znajdująca się na szczytach peruwiańskich Kordyljerów, w Cuzco. Znalazł on dodat w jazyku okolicznych Indian Kiezu 2000 słów o brzmieniu identycznym lub podobnym do analogicznych słów polskich. Podobieństwa sa rzeczywiście uderzające, np. drewniana chochla nazwana tam „lyska”! Trudno uwierzyć w polską kolonizację Walii czy Kordyljerów, ale przecież mrówczy wsilek tych dwóch ludzi ma swoje znaczenie naukowe.

Dla przyszłych jednak lingwistów rodza się — z winy Polaków — nowe groźne zasadzki. Ktoś, kto usłyszy Murzynów śpiewających u stóp Kili-mandzaro hymn „Kiedy ranne wstają zorze”, może dugo prosto szukać etymologii tego zjawiska, jeśli nie bedzie wiedział, że tamtej wiódł szlak uchodźców polskich w czasie II wojny światowej. Natomiast żółtokrów obywateł o pięknym imieniu Nakaturu czwii Katahura czystiącą z upodobaniem „Pana Tadeusza” w oryginalu, będzie tylko jednym z licznych Japończyków, którzy w młodości uczeszałi do polskich szkół w Brazylii, jedynych, jakie istniały wówczas w całej okolicy. Amerykanów mniej już zaskakuje widok Murzyna dosadnie klinacą po polsku: mieszkał, znaczy się w polskiej dzielnicy. A że sąsiadów nie zawadzi dobrze rozumieć na kursy jazyka polskiego w Detroit zawsze uczeszała po paru nie tylko bialych, ale i czarnych Amerykanów.

Co prawda, ucza się zanewne jazyka, który zdziwia przeciwnego przybysza z Polski. Karc (czyli auto) stooje się tam na strefie wedle korneru, hauze klinuje się — iak nażeż — od beizmentu, a lotę sprzedaje z morgęcem. Ten dziwny język

(ciąg dalszy na str. 2)



Fot. Janusz Mendychoński

Technikum Rolnicze w Nienadowej rozpoczyna

ksztalcenie kadra

W ubiegłym tygodniu, w Nienadowej, odbył się komisyjny odbiór budynku przyszego technikum rolniczego, a jednocześnie zasadniczej szkoły rolniczej.

Załoga Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego w Radomiu otrzymała za wykonanie robót ocenę bardzo dobrą. Jest to tym bardziej godne pochwały, że budynek szkolny — pierwszy z projektowanego kompleksu obiektów — ukończono na miesiąc przed terminem.

W tej chwili trwa budowa internatu i kotłowni, a niedługo rozpoczęcie się wznowienie bloku mieszkalnego dla nauczycieli. Inwestor jest zadowolony z wykonawcy, a ten z kolei chwali sobie zainteresowanie i pomoc inwestora. Ta współpraca przynosi konkretne rezultaty.

Kierownikiem budowy jest WOJciech Bednarz. Z obowiązków wywiązuje się jak najlepiej, toteż, obecny przy odbiorze budynku dyrektor PBrolu ADAM JANOW, oświadczył mu: nie pominię przy najbliższych premiach. Bardzo dobrze spisali się ponadto majster STANISŁAW KRAUS, murarz EDWARD JASIŃSKI, elektryk JUlian Oborski, murarz BOLESŁAW DARAŻ, kierownik grupy robót MARIAN WOTA, elektryk STANISŁAW MOTYKA i inni inspektorzy nadzoru był inż. JAN WAJDA.

1 września do nowego budynku przeniesie się 2-letnia Zasadnicza Szkoła Rolnicza i rozpoczęta się zajęcia w I klasie Technikum Rolniczego. Nabór uczniów i egzaminystępne już się odbyły. Sposród ponad 100 kandydatów przyjęto 46 w tym również absolwentów szkół przysposobienia rolniczego. Rozpoczęcie zajęć uzależnione jest jednak od zaopatrycia w wodę i tyczasowego (dopóki nie wybuduje się kotłowni) zainstalowania pieca centralnego ogrzewania. Wykonawca zobowiązał się pierwszy problem rozwiązać do końca sierpnia, drugi w październiku br.

● Komisyjny odbiór nowego budynku szkolnego ● Uznanie dla budowlanych



Kierownik budowy W. Bednarz, majster St. Kraus, elektryk J. Oborski i prac. transportu T. Buśko.

Powstanie technikum poprzedziło doświadczoną kadra oraz dobrze prowadzone gospodarstwo rolne umożliwiające organizowanie praktyk. Wyniosek uzyskał wstępnie pozytywną opinię i jeśli zostanie zaakceptowany przez władze centralne, ośrodek szkoleniowy w Nienadowej będzie największą w województwie placówką kształcącą fachowców dla rolnictwa.



Budynek nienadowowskiego technikum rolniczego.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

DYPLOMANCI

PAŃSTOWA SZKOŁA MEDYCZNA PIELĘGNARSTWA I POŁOŻNYCH

kierunek: pielęgniarstwo

Maria Bakalarz, Stanisława Bielecka, Maria Drapala, Jadwiga Drewniak, Krystyna Drożdż, Lucyna Feren, Helena Gerlach, Krystyna Gmiterek, Maria Baba, Józef Jarosz, Jadwiga Jurczak, Izabela Koziol, Barbara Kulpa, Maria Miś, Lidia Ochota, Maria Oczkowska, Stanisława Osada, Elżbieta Panek, Maria Piotrowska, Danuta Powiadacz, Lucyna Rubin, Maria Stelmach, Józefa Szalachowska, Halina Szumelida, Józefa Szymczycha, Henryka Wilk, Irena Wilk, Anna Kolczak.

PAŃSTOWA SZKOŁA MEDYCZNA PIEŁEGNIARSTWA NR 1

Wiesława Bałog, Romualda Burek, Zofia Burowska, Aleksandra Buzanowska, Maria Czochara, Wanda Domaniak, Alina Fluder, Irena Gołąb, Alicja Góra, Helena Hendzel, Maria Iwanow, Maria Jankiewicz, Maria Kisiel, Zofia Kłaczko, Krystyna Kruć, Czesława Kruk, Eugenia Kruć, Genowefa Krysztyniak, Stanisława Kuźnica, Maria Lis, Janina Lucjanek, Danuta Lukaszewska, Alina Maksymowicz, Halina Margula, Teresa Mazurek, Julia Mościcka, Marianna Mróz, Bogusława Nowicka, Jolanta Nowik, Jadwiga Pośnik, Regina Puka, Halina Rzepka, Maria Sala, Janina Skiba, Maria Skret, Maria Śroka, Anna Stawarz, Krystyna Świeć, Marianna Szablowska, Olga Teresa Szelewka, Sabina Sze-

goda, Halina Szewc, Felicia Tywińska, Józefa Wielgosz, Zdzisława Wilczyńska, Stanisława Wychodniuk, Maria Zalewska, Helena Zembron, Helena Zygaś, Zofia Zak.

Czyn mieszkańców Zalesia i Tarnawiec

Mieszkańcy Zalesia i Tarnawiec prowadzą roboty przy budowie drogi. Pierwsza w tych wsi wybudowana w bieżącym roku 1 kilometr drogi, druga 0,5 km.

Zalesie, za inicjatywę społeczną i należytę wykonanie prac otrzymał od Prezydium PRN nagrodę w wysokości 150 tys. złotych.

Z warsztatu tropiciela śladów

(Ciąg dalszy ze str. 1)

panował w prasie polsko-amerykańskiej wszechświat aż do II wojny światowej.

W Brazylii dialekt polonijny nabrał romańskiego poluru. „Zgostowałem 50 kruzejrów — opowiada po nabożeństwie pewien osadnik z odległej kolonii — ale nie żałuję, bo ksiądz pięknie falował w sermonie”.

Taki język może powstać tylko tam, gdzie istnieje zwarta grupa polonijna posługująca się na co dzień mową polską, do której niepostrzeżenie wkradają się porządkowe terminy miejscowe czy wygodniejsza składnia.

Ludzie rozproszeni, wchodzący głęboko i od pokoleń w życie swojego kraju, albo zupełnie zapominają mowy przodków, albo też — przeciwnie — zatrzymują ją w pamięci w stanie nieskazylności. Do pierwszych można zaliczyć np. wybitnego polityka Michela Poniatowskiego, który wraz z delegatem Francji do ONZ — Kosciusko, ambasadorem w Indiach — Ostrogiem, deputowanym Palewskim i innymi tworzą wcale pokażną grupę czolowych parlamentarzystów i dyplomatów francuskich pochodzenia polskiego. Przykładem drugich może być bliski współpracownik Gandhiego, wybitny indyjski filozof, ekonomista i prawnik Bharatananda alias inż. Mauryev Friedman z Warszawy, zawsze serdecznie witający rodaków.

Ale jest przecież poważna grupa osób, których polskie pochodzenie poznajemy zupełnie przypadkiem, bo nazwisko musiało ulec zmianie. Oto prezydent Senegalu Leopold Senghor wita każdego gościa polskiego familiarnym „mój drogi kuzynie”. Nasze „kuzynostwo” z czarnoskórym prezydentem zawiadamiamy pani prezydentowej, z domu — Gozdawa-Godlewskiej. Również w domu prezydenta Paryża, p. Rocher, mówi się po polsku. Dba o to jego żona, która poznala jako panne Anikę Głowacką.

A panie nasze zdolne są naprawdę do czynów niezwykłych. W Polsce zmusza je do tego niejako historia. Ale jaki czort każe p. Oldze Pawłowskiej trudnić się zawodowo... polowaniem na krokodyle? Odstrzelili ich dotąd na moczarach Północnej Australii ponad 3 000 sztuk, bijąc tam pod względem statystycznym nie tylko XIX-wiecznego podróżnika i odkrywcy z lotu Pawła Strzeleckiego, ale nawet kucharza Anatola Busińskiego, wynalazcę „Hotcake a la Busniak” czyli — naleśników. (Np. w dziedzinie gastronomicznej jesteśmy nie do pobicia. Przecież słynna francuska kuchnia skodyfikowała dopiero zeszłowieciani nasi emigranci — lekarze, a Ali Bab — autor najlyśniejszej francuskiej książki kucharskiej — to Henryk Balinski).

Co to ma wszystko razem wspólnego z Polonią? — mogą zapytać czytelnicy, jeśli dobrnęli do końca tych rozważań. Wbrew pozorom — sporą. Tropienie dziejów polskich za granicą to sprawa bowiem ogromnie złożona, wymykająca się spod sztywnych formułek. Tak jak pogmatwane są losy ludzi, wywodzących się z jednego narodu i pozostałycych swoje ślady czy swoją pasję w różnych, czasem niespodziewanych miejscach i okolicznościach. (AR)

ZBIGNIEW KLEJN

Delegat ONZ z wizytą w Przemyślu

W okresie minionych dwóch tygodni przebywał w naszym mieście przedstawiciel Organizacji Narodów Zjednoczonych — Mr A. SCIVER z Londynu.

Mr Sciver — konsultant w dziedzinie chemii i bakteriologii, działający przy ONZ komisji do spraw ochrony przyrody, której delegatura znajduje się we Wiedniu — konferował z władzami miejskimi na temat zamierzonej budowy oczyszczalni ścieków. Celem jego pobytu było m. in. zbadanie stopnia zanieczyszczenia wód przez ścieki miejskie i przemysłowe oraz wskazanie sposobów zapobiegania skutkom ich działania. Raport londyńskiego eksperta przedłożony zostanie do rozważenia rzeczonej komisji. Od jej opinii zależeć będzie czy ewentualnie bedziemy mogli liczyć na pomoc ONZ w tym względzie, czy też nie.

Gość z Londynu zapoznał się także z zabytkami Przemyśla. Przez cały czas swego pobytu podejmowany był głównie przez Zakłady Płyty Pilśniowych.

ŻNIWA, ŻNIWA...



Franciszek Włoch jest bardzo zadowolony z usług, które świadczyło mu Kołko Rolnicze w Żurawicy. O pracy traktorzysty Adama Faca, który kosil pszenicę snopowiązka, mówił w rozmowie z przedstawicielami naszej redakcji z uznaniem.



Lipcowa pogoda nie sprzyjała rolnikom. Znacząca część zboża wylegała na skutek długotrwałych opadów. Stąd też wiele gospodarzy nie mogło skorzystać z pomocy maszyn i chcąc nie chcąc musiało chwycić za kosa. Na zdjęciu: Czesław Przytas — robotnik kopalnictwa naftowego kosi zboże w gospodarstwie Władysławy Pietrzyczki.



Jedni kosili zboża, a drudzy młócili rzepak. Na zdjęciu: młocarnia żurawickiego kołka obsługiwana przez Romana Rabskiego na polu Czesława Głowacza.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

*czytelnicy
piszą...*

szanowna redakcjo!

Jestem przemyślanek stale mieszkającą na Ziemiach Odzyskanych. Do Przemyśla przyjechałam dla spraw rodzinnych. Często przechodzę ul. Poniatowskiego, koło miejsca stracenia zakładników. Nie mogę się nadziwić obojętności obywateli Przemyśla i władz dla miejsc martyrologii Polaków. Bramę prowadzącą na miejsce stracenia jest uszkodzona tak, że nie można jej zamknąć. Dzieci z sąsiednich kamienic mają (jak widziałam) „wspaniałe” miejsce do zabaw, w efekcie których pozostaje prawdziwy śmiertnik. Starsi wyprowadzają tam pieski aby zaspokoić swoje potrzeby fizjologiczne.

Dorośli dają więc „przykład” bawiącym się maluchom i młodzieży szkolnej (a szkół w najbliższej okolicy jest wiele).

Na jakich to wzorach chcą przemyślanie wychowywać młodzież, jeżeli sami nie mają szacunku dla tych, którzy ofiarowali życie za wolność?

STEFANIA KOTOWICZ

STANISŁAW CZY SZYMON?

Bardzo dobrze się stało, że przemyślimi ulicom zafundowano nowe tablice z ich nazwami. Tylko po co przy tej okazji wprowadza się niepotrzebne „innowacje”?

Chodzi mi o przemianowanie nazwy ulicy powszechnie znanej, jako że zlokalizowany jest przy niej od dziesiątków lat przybytek Temidy, Szkoła Podstawowa nr 5, Klub Kolejarza i PDK. Właśnie nad bocznym wejściem do Przemyskiego Domu Kultury, a zarazem do filii MBP i klubu MOKO jest tabliczka (choć stara, ale bardzo wyraźna, bo napis na niej wyłkoczeno bardzo solidnie) o treści: ul. St. Konarskiego 9. Jak zatem widać chodzi o ulice nazwaną imieniem reformatora polskiego szkolnictwa Stanisława Konarskiego. Nie ujmuję sławy Szymonowi Konarskiemu działaczowi powstańczemu z okresu Wiosny Ludów, którego imię widnieje na nowej tablicy na rogu budynku PDK, ale zysk Stanisław Konarski stał się nagle niegodny by jego nazwiskiem była „ochrzczona” w dalszym ciągu jedna z ulic Przemyśla? A pytam z kolei: czy rozbudowujące się miasto nie może nadawać imion sławnym Polaków nowym ulicom, które niedługo będą wytyczona w nowych dzielnicach?

Mam nadzieję, że wspomniana zmiana nazwy była dziełem pomyłki, która właściwy organ administracji miejskiej usunie, zanim młodzież wracająca po wakacjach do Szkoły Podstawowej nr 5 zacznie utożsamiać Stanisława z Szymonem Konarskim.

Przy okazji śniem wnioskowały, by ulice projektowane w przyszłości otrzymywały nazwy zgodnie z życzeniem większość mieszkańców w drodze konkursu. Uważam, że niesłusznie postąpiono również z przemianowaniem ulicy Katedralnej, na ulicę Sanockiego bardziej pretendowałaby jakąś ulica nowsza i nieco okazała, a katedra ze względów historycznych, architektonicznych i tym samym turystycznych w naturalny sposób dyktuje tej ulicy nazwę.

ZBIGNIEW FAC

*czytacie
naszą
partyjną*

ROZMOWY O GOSPODARCE

ROK BAZOWY NAJWAŻNIEJSZY

Zmiany w systemie podażów materialnych mają na celu pogłębienie intensywnych metod gospodarowania w przemyśle. Dotyczy one w sposób bezpośredni załączek zakładów pracy, ich zarobków i mają wiele znaczenia społeczno-polityczne. Skutecznosć nowego systemu w decydującej mierze zależy od ludzi — od ich inwencji i zaangażowania.

Jak to zagadnia przedstawia się w Zakładach Meblarskich Przemysłu Terenowego? Na pytanie odpowiadają dyrektor Jerzy Kostuk, główny kierownik Henryka Gwiazdowicz, kier. sekcji ekonomicznej Kryszyna Mikuliszak i główny mechanik Jan Wojsnar.

Początkową fazą przygotowania do wprowadzenia nowego systemu zachęty materiałnego zainteresowania była akcja propagandowa. Kiedy załoga zapoznała się już z kierunkami proponowanymi przez partię zmian, wynikających zresztą z zasady obowiązującej w ustroju socjalistycznym: „Każdemu według ilości i jakości pracy — przystępstwo do konkretnych poczynań. Powołaliśmy komisję zakładową (przewodniczący jej przedstawiciel Wojewódzkiego Zjednoczenia Przedsiębiorstw Państwowego Przemysłu Terenowego inż. Kazimierz Kobak) i cztery zespoły robocze: wykorzystania maszyn i urządzeń (pracuje pod kierunkiem zastępcy dyrektora ds. technicznych mgr inż. Tadeusza Augustyńskiego), lepszego wykorzystania surowców i materiałów (przewodniczący mu inż. Stanisław Tłuczek), produktywności środków trwałych (na czele z Henrykiem Gwiazdowiczem), wydłużenia i wykorzystania czasu pracy (ten ostatni zespół prowadzi osobiście dyrektor Jerzy Kostuk).

Komisja i jej zespoły mają w swojej pracy stałe na uwagę aktualną sytuację w zakładach. A więc to, że zaliczono je do grupy przedsię-

biorstw rozwojowych, że w porównaniu do lat ubiegłych wyraźnie poprawiły się wskaźniki (jako ciekawostkę warto podać, iż przyrost produkcji w minionym półroczu pokryty został w 97,9 proc. wydajnością pracy), że jest już w zakładach pierwsza Brygada Pracy Socjalistycznej... Osiągnięcia te, w konfrontacji ze wstępny tylko rozumieniem dalszych możliwości spowodowały, iż Zakłady Meblarskie rok 1970, czili rok bazowy, postanowiły zamknąć produkcję wartości o 3 mln złotych wyższą od planowanej. Będzie to dobry start do realizacji zadań w latach następnych.

Przyjrzymy się bliżej pracy zespołów roboczych i zapoznajmy się z pierwszymi efektami ich działalności.

ZESPÓŁ D/S WYKORZYSTANIA MASZYN I URZĄDZEŃ. Posiadane przez zakłady maszyny i urządzenia wykorzystywane były dotychczas tylko w 83,5 proc. Wykazała to przeprowadzona przez zespół analiza.

Urządzeń zbytnio wielu nadających się tylko na złom wykryto sporo (na łączną wartość 420 tys. złotych!). Ustalono też, że należy dokonać pewnych przerzutów maszyn między poszczególnymi zakładami.

Praca komisji trwa. Aktualnie przeprowadzona jest analiza zmierzająca do skrócenia czasu remontów maszyn i urządzeń (myślisz o zorganizowaniu własnej bazy remontowej) oraz ustala się efektywny czas ich pracy.

ZESPÓŁ D/S LEPSZEGO WYKORZYSTANIA SUROWCÓW I MATERIAŁÓW.

Prowadzona jest konfrontacja istniejących norm z faktycznymi możliwościami. E-

fekty już są i w III kwartale br. wprowadzi się skorygowane normy. Komisja pracuje nad ustaleniami zmierzającymi do lepszego (rajonalnego) rozdziału i wykorzystania własnych materiałów podstawowych i zastępczych. Ujawniono zapasy na ok. 1 mln zł — zostaną one uzupełnione, co znacznie poprawi sytuację finansową zakładu.

ZESPÓŁ D/S PRODUKTYWNOŚCI ŚRODKÓW TRWAŁYCH. Zbadano, że w ciągu ostatnich trzech lat wskaźnik produktywności kształtał się różnie: w r. 1968 wynosił on 2,4; w 1969 — 1,78; w r. 1970 — plan 1,93. Po przeanalizowaniu sytuacji i ustaleniu możliwości uruchomienia rezerw drzemiących przed wszystkim w zakładach nr 1 i 5, po zmniejszeniu do minimum tzw. czasu mitręgi (usprawiedliwione godziny nieobecności w pracy) stwierdzono, że istnieją realne szanse na uzyskanie w r. 1975 wskaźnika produktywności — 3.

ZESPÓŁ D/S WYDŁUŻENIA I WYKORZYSTANIA CZASU PRACY.

Wskaźnik zmianowości wynosi obecnie 1,3. Zespół pracuje nad jego zwiększeniem. M.in. w zakładzie w Kraszynie, w celu poprawy wskaźnika, wprowadzona została linia potokowa, w innych zakładach czynione są również próby (i przyznacza się do wyniku pozytywnego) należytego rozwiązania problemu zmianowości. Już teraz udało się osiągnąć wyraźną poprawę dzięki czemu wartość produkcji Zakładów Meblarskich w br., w stosunku do planu, zwiększy się o 3 mln zł. Wykryte rezerwy w zatrudnieniu pozwolą na zorganizowanie 5 osobowej grupy remontowo-budowlanej

i powołanie do życia w Kraszynie Zakładowego Biura Konstrukcyjno - Technologicznego, które będzie w przyszłości świadczyć usługi dla przedsiębiorstw przemysłu terenowego branży drzewnej w województwie. Biuro jest jedną z pierwszych tego typu placówek na Rzeszowszczyźnie.

notował L. Czajka

*) wskaźnik produktywności — wartość produkcji
wartość majątku trwałego

ŁUDZIE ZAKŁADÓW MEBLARSKICH



KAZIMIERZ KIELT — przewodniczący Rady Zakładowej



KRYSTYNA MIKULISZAK — kier. sekcji ekonomicznej



MARIA GWOZDOWSKA — długletni pracownik zakładów



JAN WOJNAR — główny mechanik.
rys. E. KMICIK.

Z PLENUM PZKR

KU POPRAWIE HODOWLI

Przeprowadzony w czerwcu spis rolny — wskaźnik na spadek pogłowia bydła i trzody chlewnej w pierwszym półroczu br. W dużej mierze o zainstanciu takiej sytuacji zadecydowały niekorzystne warunki atmosferyczne ubiegłego roku: długotrwała susza uszczepiła zbiory siana oraz poponów. Niezależnie od przyczyn, naczelnym zadaniem naszej gospodarki jest intensyfikacja szukanie rezerw także w rolnictwie — w produkcji roślinnej i zwierzęcej.

Zadaniem samorządu chłopskiego w podnoszeniu hodowli poświęcono ostatnie plenarne posiedzenie Zarządu Powiatowego Koła Rolniczych.

Wzrost pogłowia bydła związany jest nicobardziej z rozwojem bazy paszowej. Popularyzacja poponów, zwłaszcza ozimych, wprowadzanie do uprawy nowych odmian roślin pastewnych, kiszenie zielonek, a więc konieczność budowy silosów, nawożenie taki i pastwisk — oto kierunki rozwoju nowoczesnej gospodarki hodowlanej.



Już wkrótce, prawdo Przedsiębiorstwo Budowlane 20 sierpnia br. włane. Inwestor — Wydział Oświaty Prezydium Jarosławskie Fot. T. Ziembowska

ZABYTKOWE NA TROPACH

W opasym tomiku opatrzonym tytułem: „Spis zabytków architektury” (rok wydania 1964) zawarto wykaz obiektów i miejscowości o wartości historycznej. Rejestr to jednak — sądząc po przykładzie przemyskim — niepełny. Bo oto sporządzony u nas fortów, a tymczasem krajobrazowy spis ich nie uwzględnia. Przypuszczalnie zdecydowały o tym przedwojenne przepisy, w świetle których za zabytek uchodziły budowle powstałe do połowy dziewiętnastego wieku.

Zanim obiekt zostanie włączony na listę zabytków musi być najpierw dokładnie zbadany przez konserwatora. Punktą wyjścia stają się stare, często podkolorowane plany, które czyta się niczym bestseler. Po wizji lokalnej, pomiarach, rysunkach, zdjęciach, opisach — informacje wstępna można uznać za zakończoną. Wędruje ona wówczas do specjalnych teczek założonych dla poszczególnych budowli (w mieście) i miejscowości (w terenie). Natomiast do konserwatora wojewódzkiego składa się udokumentowany wniosek o uznanie za zabytek. Jak taka decyzja wygląda? Jedna z nich dla orientacji czytelnika w obserwacyjnych fragmentach cytuję:

„Na podstawie art. 5 pkt. 1 i art. 14 ust. 1 pkt. 1 ustawy z dnia 15 lutego 1962 r. o ochronie dąbra kultury i muzeach, Wojewódzki Konserwator Zabytków Prezydium WRN w Rzeszowie na wniosek Powiatowego Konserwatora Zabytków zarządza dokonanie wpisu do rejestru zabytków nieruchomych woj. rzeszowskiego — zespołu dworskiego w Bolesławczyce pow. Przemyśl, w skład którego wchodzą: dwór, pawilon, kaplica i park.

Dwór wznowiony zapewne w I połowie XIX w. Klasycystyczny. Parter murowany z cegły, piętro z

drewna. Otynkowany. Podpiwniczony (sklepienie kolejkowe z kamienia zapewne z XVII w.). Zbudowany na planie prostokąta z półkolistą werandą od wschodu. W elewacji pn. sześciokolumnowy dwukondygnacyjny portyk zwieńczony przyczółkiem. Dach dwuspadowy, kryty blachą. Kaplica i pawilon wznowione zapewne w XVII w., przebudowane w 2 poł. XIX w. Park krajobrazowy z XIX w. z cennymi okazami drzew i dwoma stawami”.

Tak sporządza się opis zabytku, a uzasadnieniem potrzeby roztoczenia nad nim opieki bywa najczęściej jakiś fakt historyczny.

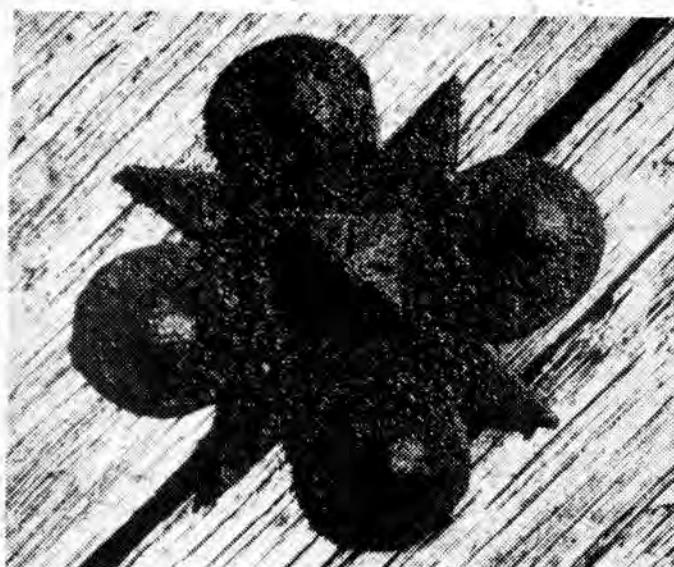
„W dworze Bolesławczykim mieszkał od 1841 r. i tworzył znakomity malarz Piotr Michałowski. Tu powstały słynne portrety chłopów, portrety dzieci artysty oraz studia koni”.

W Przemyślu mamy tego typu pozostałości sporro. Ogółem nazbierałoby się dobrze ponad setkę. Nie-

stety, tylko niewielkie posiadają gospodarza, wiele, bezpieczeństwa, szybciej ulega zubożeniu i bezpowrotnie niszczęce.

Konservator powiatowy, p. Maria Zielińska z przejęciem opowiada o zamkniętych na zawsze kartach historii. Ciągle przecież przebywa na ich tropie, a wyszedziwszy coś nowego znajduje nie byle jaki powód do radości. Ostatnio np. podczas prac zabezpieczających sklepienie w przemyskiej katedrze natrafiona na dawną polichromię. Ukkryty zaśrośnie w cieniu bujnej zielony dom przy ul. 3 Maja 18 deskonale zachował w swoim wnętrzu wysokiej klasy dziewiętnasto-wieczną stolarkę.

W wielu domach starej daty spotyka się jeszcze dość często dekoracyjne pieczęci, zwieńczone piękną koroną. Przy okazji przeprowadzonych remontów czy też modernizacji mieszkania, gospodarze bez za-



Im więcej elementów autentycznych, tym lepsza atmosfera, większa pełna stylu. I zupełnie bezsensowne wydaje się usuwanie ozdob należących do wyposażenia architektonicznego.

Fot. J. MENDYCHOWSKI

stanowienia pozbywają się niemoźnego już dziś „zawalidrogi”. Nic dziwnego, idziemy z duchem czasu, ale. Bywają przecież inni, którzy z miłością chcą nabycie te właśnie dekoracyjne kafelki, by ze względów czysto artystycznych widzieć u siebie XIX-wieczny piec.

O urodzie miasta decyduje architektura. Przemysł przeżył dwa wielkie skoki urbanistyczne: w XVII i XIX wieku. Niedobrze się działa zaczęło, kiedy to, jakby umodniając wygląd miasta zmieniono wcześniejsze fasady ubierając je w „sukienkę” XIX-wiecznych elewacji. Stało się tak m.in. w podcieniach, a wiadomo, że są tam sklepienia renesansowe.

Im więcej elementów autentycznych, tym lepsza atmosfera, większa pełna stylu. I zupełnie bezsensowne wydaje się usuwanie ozdob należących do wyposażenia architektonicznego. Pozbawiona jakiegokolwiek elementu, elewacja zatraci swój charakter. Każdy bowiem detal, czy to będzie klamka balustrady, balkon, schody, brama — ma pierwszorzędne znaczenie. Bez któregokolwiek z tych „dróbbażgów” dany styl staje się „zad” a dębnem”, bez wyrazu.

Chodzimy wpatrzeni w chodnik, uważając, by się nie potknąć. Nie zadzieramy głowę w górę, by podziwiać piękno architektury. Niuanse nas nie interesują. Rozumujemy w kategoriach uproszczonych. Zdaniem przeciętnego przemyślańca zabytkowe wartości posiadają przede wszystkim kompleks budynków w dawnym rynku oraz zamek.

Ten ostatni, jako że góruje nad miastem i igła w stogu siana żadna mirały by nie może, jest... solą w oku. Drażni nas powołność w pracach remontowych oraz bałagan w najbliższym otoczeniu.



PORTAL
rys. E. KMICIK

Denerwuje nas także wielka niewiadoma w postaci terminu zakończenia prac konserwatorskich. Będzie kiedyś w tym zamku ład, czy też nie?

Otoż BĘDZIE. Do tej pory rzeczywiście tempo wydawało się powolne, a to z powodu braku pełnej dokumentacji. Wykonująca ją krakowska pracownia zobowiązała się dostarczyć całość do końca bieżącego roku. Dotacje na remont są (ostatnio m.in. otrzymano „zastrzyk” w wysokości 750 tys. zł). Wypada jedynie wyrazić życzenie by generalny wykonawca — Rzemieślnie Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu Rzemiosł Budowlanych w Rzeszowie — otrzymawszy do reki wszyskiego w komplecie, zabrał się ostro do pracy.

O pobliskim Krasiczyńcu, o którym „Perspektywy” wypowiadają się nader oględzie, a także li tylko o szansach wspominali korespondent Agencji Robotniczej — pisać nie będę. O wypowiedź na temat przyszłych losów „trzeciej perły polskiego renesansu” prosimy konserwatora wojewódzkiego.

ALICJA BOGUSŁAWSKA

Bolesławczyce, po raz pierwszy wymieniane w dokumentach źródłowych w drugiej połowie XV wieku, posiadały ciekawą historię. W wieku tej osiedliły się w XV wieku ród Świątopalów herbu Lis. Jeden z rodów — Samuel Bolesławczycki przeszedł do historii jako wybitny wynawiający nauki Jana Kalwina. Wyksztalceny we Francji, przebrzmiały w 1624 roku traktat hugonotów Piotra de Moulin z Sedanu, pt. „Heraklit, albo de vanitate mundi”. Książkę tę, mającą silny wydźwięk antypapieski, zadeydowali księżniczce Annie Wazównie. Traktat cieszył się dosyć dużą popularnością, co tak dalece wyprowadziło z równowagi biskupa przemyskiego A. Grocholskiego, że oskarzył Samuela o wydanie paszkwiliu na władze duchowną.

Sprawa przeszła przez różne instancje, wreszcie oparła się o Trybunał Koronny w Lublinie, który w 1627 r. wydał wyrok skazujący Samuela Bolesławczyckiego na 6 miesięcy więzienia w wieży oraz 400 grzywien kary pod groźbą banicy. Ponadto Trybunał rozprawił się z niebezpieczną ksiażką, po leciwszy la spalić i wydał zakaz jej czytania szlachcie pod kara infamii, a plebejuszu — pod groźbą śmierci i konfiskaty majątku.

Wyrok ten był wydany wbrew postanowieniom konfederacji warszawskiej z 1575 r., gwarantując tolerancję religijną w Polsce. Na sejmie w 1627 r. sprawa Bolesławczyckiego była szeroko dyskutowana, co skutkowało znowu z potępieniem dyktumów konfederackich.

Samuel Bolesławczycki był powiązany z dydydenciami ungrupowanymi, kierowanymi przez Rafała Leszczyńskiego i Krzysztofa Radziwiłła. Przebywał też często na dworze Gabriela Bethlena w Siedmiogrodzie.

Z KART HISTORII

Sprawa Świątopalka Bolesławczyckiego

dzie, również zagorzalego protestanta. Nie odbywszy żadnej z kar — wyjechał na Węgry i tam nawiązał kontakty z agentami kardynała Richelieu i Gustawa Adolfa. Były to czasy wojny trzydziestoletniej. Cała Europa była pokryta siecią intryg. Trwała walka między katolicyzmem, a obozem protestanckim, szerzyły się interesy państwowego. Polska narządzona była na ataki ze strony Szwecji, Siedmiogrodu i Turcji.

Bolesławczycki przez dwa lata znajdował się w kręgu wielkich spraw politycznych, sam jednak był na tej ogromnej europejskiej arenie dziejów drobnego plotka. Wprawdzie Bethlen liczył na to, że Bolesławczycki pomoże mu wywieźć się z Węgier, ale żałował, że nie odzyskał żadnych praw. Bolesławczycki przeprowadzał w Siedmiogrodzie zaciągi cudzoziemskie do prywatnych wojsk Radziwiłłów. W 1629 roku konstytucja sejmowa uniemożliwiła wszelkie baniecie i Bolesławczycki został przywrócony do czci. Dalsze jego losy nie są jednak znane.

Postać Samuela Świątopalka Bolesławczyckiego mimo iż taka ciekawa, nie była przedmiotem zainteresowań wielu historyków. Pisali o nim Jarosław Wit Opatrny, ale właściwie wiemy o Bolesławczyckim bardzo mało. Zarzyniły też egzemplarze „Heraklita”, które tak niemilosierne lepiły biskupa przemyskiego. Po Samuelu zostało edytowano wiersze, i tylko dzięki nim możemy uzmysolić sobie jego emocje. Jaka dosłownie wsłodzona była sprawa.

RYSZARD DZIESZYŃSKI

DROBIAZGI HISTORYCZNE

Tajemnica białej sukni ślubnej

Aż do czasu Wielkiej Rewolucji Francuskiej nikt nie brał ślubu w białej sukni. Zarówno królowe, jak mieszkańców wieśniacy ubierały się do ceremonii ślubnej w najpiękniejsze, jakie miały szaty, ale były one z zasady kolorowe, często, jak np. w średnim wieku, purpurowe.

Zwyczaj brania ślubu w białej sukni i welonie zrodził się jako protest przeciwko ateizmowi i rewolucyjnym ślubom cywilnym w 1792 r., kiedy to urzędnik w czerwonej czapce dawał ślub 30 parym naraz. Biel stroju panny młodej miała być manifestacją przeciwko laicyzacji obrzędowi.

W wieku XIX biała suknia stała się już tradycyjnym ślubnym strojem, popularnym także przy ślubach cywilnych.

I nikt już nie pamięta o jej genezie...

Na wszystko jest sposób

W połowie IX w. udał się z Hiszpanii w misję do konunga Daniela Al-Gażala, nadwornego poety Abdarrahmana II.

Pred audiencją u dunińskiego władcy postawił on warunek, iż Arabowie nie będą padali na twarz przed konungiem i uzyskał na to zgode.

Po przybyciu przed siedzibę konunga zauważył jednak, że wejście jest bardzo niskie i trzeba by wchodzić nisko pochylić głowę. Niewiele się namyślał, siadł więc na ziemi nogami naprzód i w tej pozycji, z wysoko podniesioną głową, wczółgał się do sali, gdzie oczekiwali go władcy.

Próżność synów Północy

Skandynawowie mieli szczególne upodobanie do ozdob, sprzączek, wisiorów, broszek i pierścieni. Wojownicy zapuszczali długie włosy i zaplatali brody w warkocze (przydomek konunga duniskiego Swena „Widłobrody” stał właśnie pochodzil).

Cudzoziemski kronikarz opowiada, że w Hedeby wszyscy — kobiety i mężczyźni — malowali sobie rzęsy i że bardzo im z tym było do twarzy.

Próżność Wikingów zaspokajało posiadanie drogocennej bogato zdobionej broni oraz licznych złotych i srebrnych bransolet.

A przecież byli to nieustraszeni wojownicy...

WZDŁUZ I WSZERZ ŚWIATA

Z WĘDRÓWEK PO ZSRR

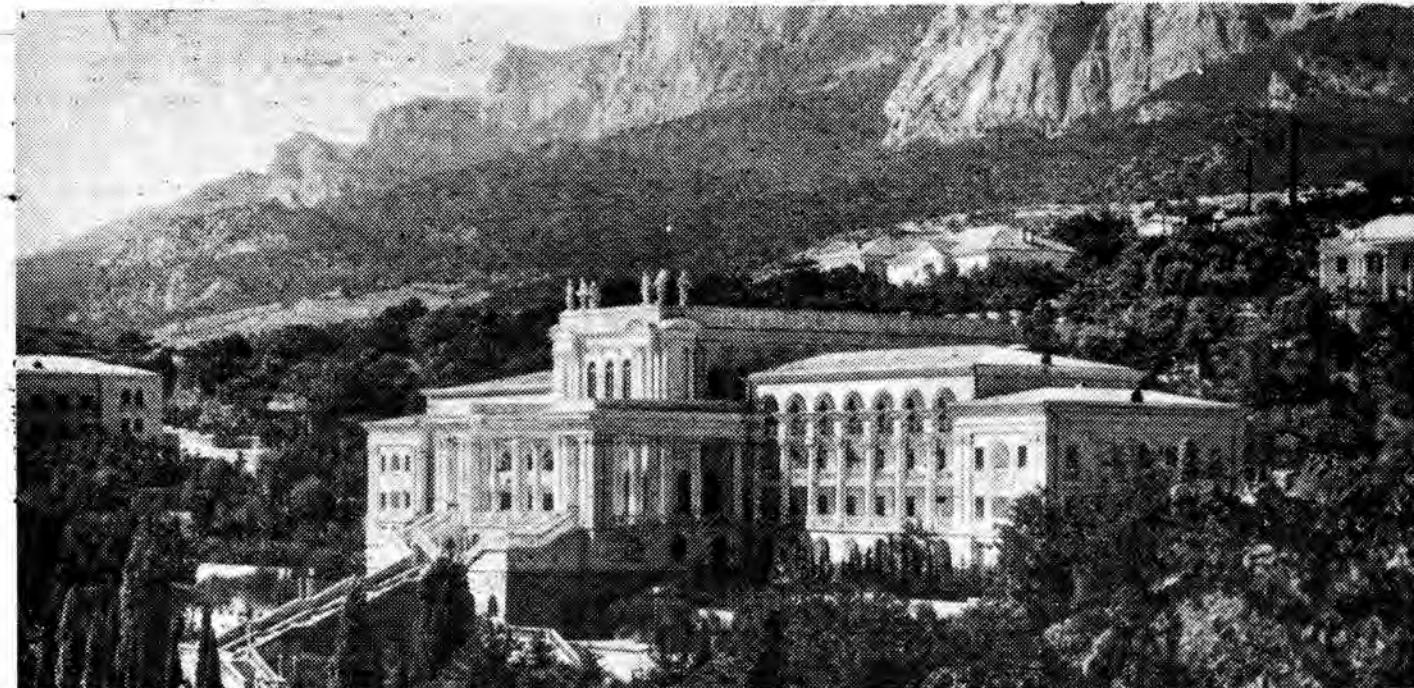
(II)

PERŁA KRYMU

Przejazd autobusem „Inturystu” z Symferopola do Jalta kosztuje 25 kopiejk drożej niż podróz trolejbusem. Różnica niewielka, a korzyść ogromna — tego bowiem co opowiada w czasie blisko dwugodzinnej drogi pracownik radzieckiego „Orbisu” nie znajdziesz w przewodniku. Nie ruszliśmy jeszcze z miejsca, a już wieźdzałem, że linia trolejbusowa Symferopol-Jalta jest najdłuższa w Europie (96 km poza miastem) a w czasie trwającej dwa lata budowy pięknej, biegającej wśród malowniczych gór drogi, wywieziono 6 mln i nawiezione 3 mln. m. sześć ziemi i skali.

Zanim wyjechałem z Symferopola, zanotowałem w notesie: stolica Krymu ma dwa dniaka z których startuje codziennie w sezonie letnim — tylko do Moskwy — 25 samolotów posiada 4 teatry stałego cyrku, wiele kin, kinoteatr na wolnym powietrzu na 10.000 widzów kilka wyższych uczelni (studentem jednej z nich był „ojciec” radzieckiej atomistyki), dobrze rozwinięty przemysł (m. in. fabryki magnetofonów), kilka dużych ośrodków sportowych, nowoczesny pałac pionierów... Na przedmieściu miasta ukryty wśród drzew stary dworek — dom Puszkina.

To nie pierwsze sławne nazwisko, które usłyszałem w czasie podróży. Za Symferopolem stoi przy drodze postument z popiersiem A. Tolstoja, który przez kilkanaście lat służył w carskiej armii w stopniu porucznika. A trzydziestki kilometrów dalej, koło wsi Kutuzówka — pomnik cara czci Kutuzowa. W tym miejscu odniósł on zwycięstwo nad wojskami tureckimi i tu został ciężko ranny. Gdy mijamy Alusztę przewodnik informuje: — Tu mieszkał



przyjaciel Puszkina, polski poeta Adam Mickiewicz. Przyjemnie to usłyszeć 1500 km od granic ojczyzny.

„Wpływając na suchego przestwór oceanu.

Wóz nurza się w zielność i jak lódka brodzi. Śród fal iak szumiących, śród kwiatów powodzi,

Omijam koralowe ostrowy burzą.

— usiłuję przypomnieć sobie wykute kiedyś w szkole na „blaszce” Stepy Akermańskie, a jednocześnie zastanawiam się nad tym, jak wyglądała Alusza, w okresie gdy mieszkał w niej Mickiewicz. Czy

Jeszcze Lenin zwrócił uwagę na nieprzeciętne walory klimatyczne Krymu a zwłaszcza jego południowej części — z wiecznie zielona roślinnością, gdzie w ogrodach można spotkać palmy i drzewa figowe. W bardzo eleganckim i wspólnie urządzonym sanatorium „Ukraina” w Jalei znajduje się marmurowa tablica z fragmentem dekretu tej treści:

„Przepiękne domy i pałace, z których dawniej korzystali kapitaliści i burżuazja, zamki carów i wielkich książąt zostały przeznaczone na sanatoria i domy wypoczynkowe ludzi



ZAMIAST RECENZJI

MATKA I CORKA

Jest to interesujący debiut*. Autorka — Leokadia Barańska — napisała książkę, która czyta się bardzo łatwo, chociaż w jej treści zazębają się poważne problemy natury psychologicznej, socjologicznej i pedagogicznej. Bohaterka powieści, to przykład współczesnej kobiety — ambitnej, pracowitej i umiącej odnaleźć utraconą radość życia. Drugą pierwszoplanową postacią jest córka bohaterki — wspaniale rozwijająca się i kształtuje swój charakter pod dyskretnym dyktadem mądrzej matki.

Kiedy czyta się tę książkę nie można wyjść z podziwu dla autorki za tak subtelne przedstawienie sytuacji konfliktowych będących przecież domeną stosunków dwóch

pokoleń. Postępowanie bohaterki może służyć za przykład, a książka Leokadii Barańskiej to niemal podręcznik wychowania dla rodziców. A poza tym powieść jest świetną lekturą wakacyjną, nie pozbawiona humoru i w całej swej treści przepocona optymizmem. Gorąco ją polecamy.

(...) Barbara skończyła trzynaście lat. W tym roku przechodzi do szkoły średniej, prowadzi ze mną bardzo poważne rozmowy, a równocześnie teraz, wiosną, dostaje wprost brzeka na punkcie zabaw z małymi dziewczynami. Zbiera całą chmarę dam i dżentelmenów w wieku od sześciu do dziesięciu lat — star-

szych dzieci nie ma w całej krajennicy — i wodzi z sobą całą

te bande. Jeżdżą na jakimś dziennym wózku po ulicy, trenują „akrobatykę” na trzepeku, wlażą na dach kiosku. Wczoraj Barbara wdrapała się po drzwach

i murze na pierwsze piętro naszego domu, bo tam zaczepił się papierowy latawiec któregoś z małych. W jakimś momencie reprece nie wytrzymała wysiłku i Barbara obsunęła się po murze zdzierając skórę z nog i rąk. O stosunku małych do niej dowiaduję się z napisów na ścianach klatki schodowej: „Barbara wódz dzikich”, „Barbara bycza bie poradzić”.

pracy Grudzień 1920 rok. Lenin — Uljanow.”

Pierwszym pełnomocnikiem rządu radzieckiego do spraw budowy i rozbudowy ośrodków wczasowych i zdrowotnych na Krymie był Dymitr Iljic Uljanow — brat Włodzimierza Lenina. A jeśli już o Jalei — to całkowicie zasłużyła sobie na miano perły Krymu. Jest z całą pewnością jedną z najpiękniejszych miejscowości Kraju Rad i należy pod tym względem do światowej czołówki. Mam tu na myśli nie tylko malowniczy górzysty krajobraz przepiękne zawsze

o niebieskim odcieniu, ciepłe (w lipcu 25 stopni C.) morze, lecz również to co stworzyły człowieki w okresie władzy radzieckiej: wspariałe asfaltowe drogi nowoczesne budowle, bardzo dobra i sprawną komunikację lądową i morską (nieliczne pasażerskie statki kursują pomiędzy nadmorskimi miejscowościami co kilka minut), rozwinięta i dobrze zaopatrzona sieć placówek handlowych wiele urządzeń służyących relaksowi.

To wszystko sprawia, że nawet krótki pobyt na Krymie na dłucho pozostaje w pamięci. Zb. ZIEMBOLEWSKI

Sanatorium „Ukraina” w Jalei

Marian J. Orzechowski

Mezaliants bez zdziwień własnych

Iskrzymy się razem w krąg niby-wielki, co nim brzemiennym się stanęły wypali oczy.

Do jadła przywykli zamknęci w muszelki, umiejac słuchać baraniec wzrokiem toczyć.

Przysposobieni wykwintnie i niedomyślnie skupiamy myśli po i tak rozpierzchną po niedrzydatności przypuszczeń

Mamy mamy wszystkiego na co masz ochotę w nadmiar upiąć do czasu gdy zbraknie słowa wystającego niestałością cienia.

Pamiętam wszakże i przydam własnej ugętości choćby rozkładając ręce w chowaniu się do kaja, w duecie sarkastycznym i nieprzekupnym urządzonym kwaśno

Przemyśl, luty 1970

jest”, Barbara jest fajowa”. I cała czereda małuszka kłania się grzecznie, czego dotyczy nie było. Razem z Barbarą nośną węgiel z piwnicy, zatwarzają jej drobniejsze zakupy, i ciągle zza otwartego okna słyszę wolańie: „Barbara!”.

Nie mam sił przeciwstawiać się temu. Może to pożegnanie z dzieciństwem? Niech się bawi! Kiedy wraca zająana, spacona, podrapana, z ponabijanymi guzami — cieszę się razem z nią (...).

Gorzej, że wcale nie chce się przygotować do egzaminu wstępniego. Zaczynam się już bać, aby zdała. Stopnie ma wprawidzie dobrze, ale czy są one miernikiem wiadomości? Najgorzej boję się o polski, o gramatykę. Z matematyką powinna so-

— Barbara, co ty tu robisz? — Przecież widzisz! Uczę się! — O czwartej rano? W ubikacji, na sedesie? — Przed samym egzaminem najlepiej!

— Ale nie w dniu egzaminu! — Ja tylko sobie powtarzam gramatykę. O częściach zdania, bo części mowy umiem. I wszyscy inni też (...).

— To wiesz co? Zamiast siedzieć tu na sedesie, chodźmy lepiej na spacer. Na świecie o tej porze jest pięknie. Pojdziemy sobie za miasto w pole.

— Dobrze. A w drodze będziesz mi dawała zdania do rozbioru (...).

J. G.

* Leokadia Barańska — „Barbara ja”. „Czytelnik” 1970 r. Nakład 10 290 egz. str. 182, cena 10 zł.



KRATA Fot. Robert Pawłowski

Ojciec, do domu!

Wiele już napisano i wieć się u nas piszo o swobodzie seksualnej i seksualnej edukacji w krajach skandynawskich. Nato- miast nie znajduje w naszej prasie prawie żadnego odbicia zjawiska zrywania w tych krajach z tradycyjnym podziałem ról męża i żony w rodzinie.

Wielu młodych Skandynawów, przede wszystkim Szwedów, gotowych jest przyjąć nową definicję męskości: „prawdziwy mężczyzna 1970 r. zmywa naczynia i zmienia dziecku pieluszki”. Coraz więcej młodych mężczyzn uważa, że jest rzeczą wstępnie śmieszna sędzić, że wzięcie od kurzacza, czy ścierki do ręki dyskredytuje męski honor. Sa oni zdania, że w ślad za takim samym dla mężczyzn i kobiet wykształceniem, stanowiskiem zawodowym, równymi prawami w dziedzinie seksualnej (dzięki środkom antykonceptyjnym), konieczne jest obalenie tradycji, obarczającej wyłącznie kobiety zajęciami gospodarskimi i odpowiedzialnością za wychowanie dzieci.

Problem nie polega jednak wyłącznie na tym, by bardziej sprawiedliwie podzielić obowiązki domowe między małżonków (a także i dzieci, gdy już nieco podrosną). Idzie o przekształcanie tradycyjnej mentalności ludzkiej, o sprawienie, by każdy mógł organizować swoje życie i wybierać zajęcie zgodnie ze zdolnościami i zamiłowaniem, a nie w zależności od swojej płci. Jest sprawą jasną, że kobieta, która sama dźwiga cały ciężar życia rodinnego, nie jest w stanie w pracy zawodowej do-

trzymywać kroku współczesności — skutecznie konkurencja z mężczyzną, choćby go nawet przerastała wykształceniem i zdolnościami. Kilka milionów kobiet Półwyspu Skandynawskiego, uchodzących przeciętne za jedną z najbardziej równouprawnionych z mężczyznami kobiet świata, odkryły naraz, że żyją w stanie „wcności warunkowej”.

Zarębiona kobieta w Szwecji pracuje tygodniowo co najmniej 70 godzin, podczas, gdy jej mąż tylko 45 godzin. Większość kobiet wykonuje codziennie dwa zawody w pełnym wymiarze godzin: pracę zawodową oraz domowe obowiązki gospodarki i wychowawczyni dzieci. A przecież, twierdzą Skandynawowie, jedynym narzuconym przez naturę prawem i obowiązkiem kobiet jest rodenie dzieci. Natomiast wychowywanie ich i utrzymywanie domu w ładzie, przyrządzanie dla rodziny posiłków i troszczenie się o jej odsież, wypoczynek, rozrywki stały się wyłącznie udziałem kobiet jedynie dzięki konwencji społecznej pochodzącej z czasów, gdy głównie mężczyznałożył na utrzymanie żony i dzieci. Nie ma więc żadnej racji, by dziś utrzymywać ten przestarzały porządek rzeczy.

Ciężary prowadzenia domu muszą więc być podzielone, po- dobranie jak podzielone są koszty utrzymania rodzin. W pewnych okresach lepiej — twierdzą Szwedi — aby mężczyzna zrezygnował z pracy zarobkowej i pozostał w domu zajmując się wychowaniem dzieci, jeśli jest korzystniejsze dla finansów rodzinnych, aby kobieta nie przerwała

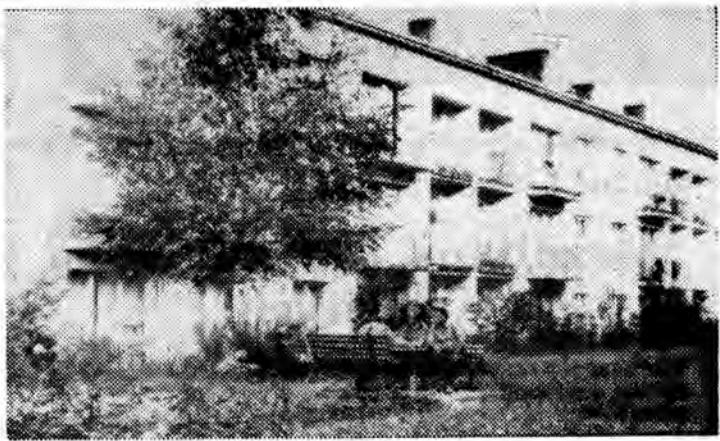
swej pracy zawodowej. Rząd szwedzki rozpatruje nawet sprawę udzielania w takich przypadkach płatnych „urlopów ojcowskich”.

W krajach skandynawskich wielu mężczyzn pracuje dzisiaj na zmianę z żoną, oboje na pół etatu w okresie, gdy dzieci są małe, by powierzyć je przedszkolom, szkolom, święticom dzieciętym. Rośnie też ilość „hemmaman” — mężczyzn prowadzących gospodarstwo domowe i troszczących się o dzieci, podczas, gdy ich żony pracują. Nie wszystkim mężczyznom odpowiada wykonywanym zawód, nie wszyscy poddają się dyscyplinie godzin, czy chcą znaść humor zwierzchników. Prerwują więc na kilka lat pracę, gdy okazuje się, że zawód żony jest intratniejszy, a możliwości jej awansu większe. Wielu gospodarujących w domu ojców rodzin twierdzi, że czują się obecnie szczęśliwi, niż byli, pracując w fabryce czy biurze (prowadzą jednocześnie różne, drobne remonty i usprawnienia w domkach jednorodzinnych, w których najczęściej zamieszkują). Anachroniczne przesydy o zajęciach kobieczych i męskich, o tym co przystoi „prawdziwemu mężczyźnie”, zaczynają ustępować miejscu prawdziwemu równouprawnieniu.

Ale.. mówi się jednocześnie Sztokholmie, że najlepszym sposobem dla dziewczyny na znalezienie męża jest głośne mówienie, że lubi się prać męskie koszule!

Opr. K. B.

Wdzianko dla Przemyśla



Do konkursu „Wdzianko dla Przemyśla” stanęli również mieszkańcy bloku przy ul. Śląskiego 78 b: Edward Surdyk, Kazimierz Nieora, Zdzisław Cegroński, Kazimierz Kowalski, Tomasz Szylkowski, Stanisław Kolman oraz członkowie ich rodzin. Dzięki ich inicjatywie i pracy plac przed blokiem zamienił się w piękny ogródek z klonami róż, topolami i laweczkami, na których można odpocząć po pracy.

Podstuchane, podpatrzone i zaprawione szczypta złości

— Trzeba mieć podejście. Nic tak nie psuje sprawy, jak arrogancja, zbytnia pewność siebie i brak wyważonego (bo nie może być przesydy) demonstrowania czułości — oczywiście już w tym drugim etapie...

Checiał jeszcze coś dodać do swojej — jak mu się wydawało — autorytatywnej wypowiedzi, ale nie zdążył. Przerwali mu okrzykami: — Bzdurzysz!... — Pleśń trete — morele!... — „Profesor” się znalazła!!!

A Jack, cieszący się opinią najbardziej doświadczonego, wypalił mu prosto w oczy:

— Taka mowa, jak twoja w sam raz nadaje się dla okresu intelektualnej wymiany zdanych imieninach u ciosi! Zgrywasz się, albo nie znasz życia... Dzień czynny należy traktować ostro, z góry. Dawno wykluczyłem ze swojej praktyki równouprawnienie, nie wspominając już nawet o jakiejś czułości. Każdy z nich powinna wiedzieć, że ci na niej nie zależy, że ma słuchać ma spełniać wszystko co jej każesz. Czułości były dobre kiedyś. Dziś zresztą one same, nawet najbardziej dziewczęce dziewczyny wolą konkret od umiędzgów. Gwiazdę na ciepiele słówka i inne zalecanki. Jeżeli już chcesz wiedzieć, to ci powiem, jak zacieram się do tych rzeczy.

(AUTENTYK, POD ABSTRAKCYJNYM TYTUŁEM, O PODRYWACZACH I DLA PODRYWACZY)

Do takiej na przykład smaraku — początkującą zaganjam z miejsca. — Lalkę zostawiłaś w domu, prawda? I smutno ci teraz — no nie? Chodź smarku ze mną, pan cię rozveseli... Nie patrz tak na mnie, tylko żegnaj się z koleżanką. Nią zaopiekuję się Bob, my idziemy w plener — cudna przecież pogoda... Bob przedstawi się dziecku...

A do dziewczyny, która można już prowadzić do USC (teoretycznie tylko, bo takiego głupstwa nikomu nie radzę robić) podchodzę inaczej: — Coś s t a r a taka smutna? Nikt cię nie poderiał? Mogę ci zrobić tę przyjemność — mam akurat okienko w podziale godzin. Replektujesz na modnego chłopaka z iką?... A masz parę guldenów na j a b c o k? Szerzej by się do nas szczęście uśmiechał...

Facetki „pod trzydziestkę” o- wijam wokół palca gadką: — Jakie te smarkule głupie — nie ma pani pojęcia! Za byle portkami leża jak w dym. Wy- starczy palcem w bucie kiwnąć...

B R O D*

nie obraż się — kupiłam ci prezent...

W tej chwili do rozmawiających zbliżyła się dobrze ubrana młoda kobieta. Jack wytrzeszczył na nią przestraszone oczy.

— Halinka? — wymamrotał.

— Tak, ja! Znalazłam ciebie. Myślałeś, że pieniadze, które dałam ci na fryzjera i łazienkę przepuszczam z koleżankami, co? Nie bratku! Gamaj obciąć te kudły i porządnie się wymoz w łazience! A teraz weź moją torbę i zanteń ją po drodze do domu, bo ja idę z kuzykiem do kina. I pamiętaj, że الدام ci termin: jak przez tydzień będziesz zachowywać się przywrocie, golil się i myśl — możesz u mnie mieszkać. W przeciwnym wypadku — „fora ze dworu!”

— Już idę — powiedział Jack potulnie i szybko się oddalił dźwigającą potężną torbę pełną zakupów.

Koleżki — kudłacze popatrzyli smutnie po sobie, pokiwali głowami i rozeszli się.

ANDRZEJ TARKOWSKI

* brod — płytkie miejsce rzeki, jeziora lub stawu, przez które można przejść lub przejechać na drugi brzeg. (W „Małego słownika języka polskiego”).

„HEMMAMAN”

W kraju skandynawskim wielu mężczyzn pracuje dzisiaj na zmianę z żoną, oboje na pół etatu w okresie, gdy dzieci są małe, by powierzyć je przedszkolom, szkolom, święticom dzieciętym. Rośnie też ilość „hemmaman” — mężczyzn prowadzących gospodarstwo domowe i troszczących się o dzieci, podczas, gdy ich żony pracują. Nie wszystkim mężczyznom odpowiada wykonywany zawód, nie wszyscy poddają się dyscyplinie godzin, czy chcą znaść humor zwierzchników. Prerwują więc na kilka lat pracę,

gdy okazuje się, że zawód żony jest intratniejszy, a możliwości jej awansu większe. Wielu gospodarujących w domu ojców rodzin twierdzi, że czują się obecnie szczęśliwi, niż byli, pracując w fabryce czy biurze (prowadzą jednocześnie różne, drobne remonty i usprawnienia w domkach jednorodzinnych, w których najczęściej zamieszkują). Anachroniczne przesydy o zajęciach kobieczych i męskich, o tym co przystoi „prawdziwemu mężczyźnie”, zaczynają ustępować miejscu prawdziwemu równouprawnieniu.

Ale.. mówi się jednocześnie Sztokholmie, że najlepszym sposobem dla dziewczyny na znalezienie męża jest głośne mówienie, że lubi się prać męskie koszule!

Opr. K. B.

Z życia ZMW ♦ Z życia ZMW ♦ Z życia ZMW

Z udziałem sek. d/s organizacyjnych KMPiP PZPR — Jana Krzywonośa odbyło się niedawno w Hałatkowicach wspólne zebranie tamtejszego koła ZMW i POP, w trakcie którego trzech młodych ludzi wybrano ankietę wypełniającą do partii. Są to kol. kol.: Jan Król, Julian Sadowski i Kazimierz Biakowski.

W Młodowicach kol. Zofia Szczęśniakowa przebrnęła czas „urzędowania” sezonowego dziecięcia. W połonne dni, kiedy starsi zajęci sa zbiorem złotych dziecięcych pod opieką wychowawczyni do godz. 19.

... i ZMS

Przed tygodniem zakończył się — zorganizowany przez Zarząd Miejski ZMS — obóz szkoleniowo-wypo- czynkowy w Wysowej. Wzięto w nim udział 30 aktywistów ze środowisk robotniczych. Funkcję komendanta obozu sprawował przewodniczący ZZ ZMS przy ZWEAP „Polonia” — Jerzy Jastrzębski.

Od 3 bm. dwudziestu dwóch ZMS-ów z przemyskich liceów i techników wdręcza ze ziemi krakowskiej „szlakami Lenina”. Kierownikiem tego obozu jest przewodniczący komisji szkolnej i studenckiej przy ZM ZMS — Wiesław Mrózko. Do 18 sierpnia młodzież spenetruje 7 tras wiodących do miejsca pobytu Wodowej Rewolucji.

W wakacyjnych Gochotniczych Hufcach Pracy uczestniczyło w ubiegłym miesiącu 80 osób. Młodzież z Zasadniczej Szkoły Zawodowej pracowała w Nałęsnictwie Lutowiska w tamtejszym PeBeRolu.

Natomiast w drugiej połowie bm., a więc już za trzy dni, 15 uczniów Technikum Mechaniczno-Elektrycznego wyjedzie na akcję zwiastunową do PGR Podemszczyzna, zaś 10 licencjalistów do PGR Radruż.

W ramach akcji „Wszyscy uczymy się zawodu” 31 lipca w klubie „Niedziela” odbyło się spotkanie przemyskiej „młodzieży trudnej” z komendantem 141 OHP w Nowej Hucie. Wprawdzie frekwencja niezbyt dopisała, ale przybyli okazali żywego zainteresowanie tematyką i postulowali, by tego typu spotkania organizować częściej.

Kto wie może wreszcie naszą „urodzoną w niedziele młodzież” przekonać się do nauki i pracy.

„Lato w mieście” upływa pod znakiem sportu. Wszelkiego rodzaju spartakiady organizują nie tylko szkolne lecz także zakładowe organizacje ZMS. Do bardzo popularnych form spędzania wakacji należą takie biwaki oraz „zielone niedziele”. Najbardziej przennymi w akcji „Lato w mieście” są zarządy zakładowe ZMS przy ZWEAP i ZPP, zarządy szkolne przy I i II LO oraz koła działające przy PWW i Zakładach Miejskich. Zebrała: Al-Be



◆ SPORT ◆ SPORT ◆

KLASA A

Już w ubiegły niedzielę przemyskie drużyny występujące w klasie A zainaugurowały rozgrywki piłkarskie w nowym sezonie 1970 - 1971. Polonia w ciężkim pojedynku zwycięzca w Jaśle Maraton Tarnawiec 2:1, a Polna grając w Przeworsku z miejscowością Orlem rozgromiła go 6:0, tylko rezerwa Czuwajów uległa niskiemu notowanemu zespołowi z Bobrowki 2:1.

POLONIA — ORZEL PRZEWORSK 6:1 (0:1)

Kolejne dwa punkty zdobyła Polonia w piątkowym pojedynku ze słabiutkim zespołem z Przeworska. Przemyska drużyna zaaplikowała gościom aż 6 bramek, a ich strzelcami byli: Grzegorzak (2), Kowalek, Wołyniec, Bandrowicz i Rabski po 1. Ostateczny wynik spotkania brzmiał 6:1 (0:1).

POLNA PRZEMYSŁ — BIESZCZADY USTRZYKI 2:2 (1:1)

Polna: Bachman, (Piechota), Szwarc, Kuźma, Delmanowicz, Młot, Śroka, Jedruch, Adamowicz, Bogdanowicz, Kuziński, Kotek (Wiśniowski).

Moc niewykorzystanych sytuacji podbramkowych szczygólnie przez Kuźmińskiego. Toteż „Metalowcy”, aczkolwiek przystępowały do meczu w roli favority, zdobyli tylko zremisować, tracąc na własnym boisku cenny punkt.

Najlepiej w Polnej zagrał: Adamiec, Delmanowicz i Śroka, Kuziński.

CZUWAJ II — MARATON TARNAWIEC 2:3 (1:0)

Młodzież Czuwaj poniosła znów porażkę, choć do przerwy wydawało się, że przemyślanie zwycięża. Niestety, w drugiej połowie gospodarze opadli z sił i goscie bez trudu strzelili aż 3 bramki. Zapewniając sobie zwycięstwo.

LIGA OKREGOWA

JKS JAROSŁAW — CZUWAJ PRZEMYSŁ 1:3 (0:0)

Inaugurując rozgrywki w lidze okręgowej Czuwaj pokonał w Jarosławiu miejscowy JKS 3:1. Do przerwy mecz był wyrównany, po przerwie lepsi byli piłkarze Czuwaj. Bramki zdobyli: Ochalski (56 min.), Rudy (w 60 min.) i Burak (w 80 min.).

M. SOCHA

Piłkarze LZS Kosienice najlepsi w turnieju

W turnieju powiatowym piłki nożnej o puchar „Robotnika Rolnego” zwycięzili LZS Kosienice. Drugie miejsce zajął LZS PSK Stubno, a trzecie (ex aequo) — LKS Zurawica i POM Bircza. Drużyna Kosienice otrzymała puchar ufundowany przez Zarząd Oddziału Związku Zawodowego Pracowników Rolnych w Przemyślu.

Ogółem w turniejach gromadzkich, rejonowych i turnieju powiatowym uczestniczyło 20 zespołów reprezentujących przedsiębiorstwa rolne, LZS-y oraz szkoły średnie i zawodowe.

OGŁOSZENIE

Spółdzielnia Inwalidów „Praca” w Przemyślu zatrudni od zaraz zakładów (chalupników) w branży papierniczej i odzieżowej z terenu miasta i powiatu.

Wymagana grupa inwalidzka uprawniająca do zatrudnienia w spółdzielczości inwalidzkiej — kobiety do lat 60, mężczyźni do 65.

Szczegółowych informacji udziela Dział Osobowy przy ul. Tysiaclecia nr 7. Telefon 33-69.

Zugubiono legitymację służbową nr 3722 na nazwisko Orest Werhun wydawaną przez Sąd Wojewódzki w Rzeszowie. G-90/1.

Sprzedam 1 ha i 64 a ziemi oraz dom murowany z ogrodem (po kupnie wolny). KATARZYNA KURCZEWSKA Piłkule. G-93/1.



BALTYK

12-13 I znów z tobą (wsg.)
14-15 Czarownice (wsg. L. 16)
16-18 Jesień Cheyennów (pan. USA L. 14)

KOSMOS

12 Szaleniec z IV laboratorium (fran. L. 14)
13 Daleko od słońca (Jug. L. 14)
14-16 Bitwa o Angię (pan. ang. L. 14)
17-18 Wspaniali Red (USA L. 14)

OLIMPIA

12-14 Powrót rewolwerowca (USA L. 14)
15-16 Z piekła do Teksasu (pan. USA L. 14)

GRANICA

12-14 Barbarella (pan. wsg. L. 16)
15-16 Album Polski (pol. L. 14)
18 Lowcy skalipów (USA L. 16)

ROMA

12-13 Polowanie na muchy (pol. L. 16)
14-15 Pieski świat — Mondo Cane (wsg. L. 16)
16-17 Dżingis Chan (pan. ang. L. 16)
18 Niedolny do służby liniowej (radz. L. 11)

USŁUGI!

STOLARKĘ BUDOWLANĄ

jak:

■ okna, drzwi, podłogi białe i par-kietowe, meblościanki i zabu-dowę wewnętrz,

■ meble kuchenne oraz renovacje,

■ okna inspekcyjne oraz inne robo-ty w zakresie branży drzewnej



w y k o n u j ą

W RAMACH USŁUG DLA LUDNOŚCI

ZAKŁADY MEBLARSKIE PRZEMYSŁU TERENOWEGO W PRZEMYSŁU, UL. SŁOWACKIEGO 91

Usługi wykonujemy na indywidualne zamówienia terminowo i z pełną gwarancją

Nasze propozycje

Do godz. 22:30

W listach do redakcji piszą często nasi czytelnicy o konieczności przedłużenia godzin kursów niektórych linii autobusowych MPK. Autorzy twierdzą, że miejska komunikacja, powołana do życia dla wygody społeczeństwa, nie powinna być traktowana li tylko jako przedsiębiorstwo dochodowe, lecz także uwzględniać potrzeby użytkowników nawet w wypadku, gdyby kursy „nocne” (do godz. 22:30) były mniej opłacalne.

Oto cytat z listu otrzymanego przez redakcję niedawno: „...Ostatnia „jedynka” jedzie do Kuńkowic o 20:40 i zjeżdża następnie do bazy o 21:07. Często kończę pracę po godzinie 21. Nie mogę więc o tej porze dostać się do domu. Wypada jechać ta-kiszówką (a to sporo kosztuje) lub iszka na piechotę...”.

Inny czytelnik pisze m. in.: „...Do kina mam czas wybrać się dopiero na godz. 20. Nie wykorzystuję tego, gdyż po 22 nie kursują autobusy w kierunku dzielnic południowej, w której mieszkam. Wiek i kiepskie zdrowie nie pozwalają mi na pięciokilometrowy nocny spacer...”.

Powyższe poddajemy pod rozwagę dyrekcji MPK.

Zamienię z pokoje z kuchnią w Przemyślu na pokój z kuchnią w Rzeszowie, w starym budownictwie. Maria Cybulska, Słowackiego 20/3 tel. 25-64. G-92/L.

ZAMIENIE POKÓJ W LODZI (CENTRUM) NA PODOBNY W PRZEMYSŁU. WIADOMOSC: RE-DAKCJA „ŻYCIA PRZEMYSKIEGO”, G-88/1.

SLUBY

Wiesław Buć — Krystyna Blađes, Henryk Igras — Władysława Bencal, Andrzej Majewski — Katarzyna Szwedczyk, Piotr Telesz — Irena Jankowska, Stanisław Balicki — Maria Chodak, Józef Wróblewski — Ewa Kulińska, Andrzej Klamut — Maria Kucaba, Ildzi Dobrowski — Kazimiera Cap, Jan Świech — Barbara Szpak, Andrzej Modelewski — Barbara Muzyczak, Andrzej Grech — Halina Augustyniak.

ZGONY

Wiktorja Starzak L. 79, Aniela Olsada L. 79, Julia Lisickiewicz L. 69, Mieczysław Webersbach L. 66, Kazimierz Grzegorczyk L. 64, Kazimiera Siestrzonek L. 70, Katarzyna Hildebrand L. 74, Waleria Filipiak L. 73, Rozalia Wiątrowska L. 80, Alfons Nowak L. 53, Aniela Gerula L. 66, Ludwik Kaszycki L. 70.

USŁUGI!

SIERPIEŃ

12 środa Euzebiusza, Klary

13 czwartek Diany, Heleny, Hipolita

14 piątek Alfreda, Kaliską

15 sobota Marii, Napoleona
1940 — Hitlerowcy przywieźli z Warszawy do Oświęcimia pierwszy transport więźniów liczący 1666 osób

16 niedziela Joachima, Rocha
1937 — okres walk i wystąpień chłopów w południowej Polsce przeciw rządom kapitalistów i obszarników

17 poniedziałek Jacka, Julianny
1944 — Zakończenie bitwy pod Studziankami VII-IX 1940 — Bitwa o Angię, w której meczem i bohaterstwem wyróżnili się polscy lotnicy

18 wtorek Agapity, Heleny, Klary
1919 — Wybuch powstania śląskiego

SOLENIZANTOM — DUŻO ZDROWIA I POGODY DUCHA!

O SREBRNA TACĘ

(kupon konkursowy)

Jeśli zostałeś szybko, dobre i grzecznie obsłużony — wytnij, wypełnij i wyślij na adres redakcji.

Nazwisko i imię lub nr kelnera(ki) _____

Nazwa restauracji _____

Nazwisko, imię i adres uczestnika konkursu _____

UŚMIECH DLA Klienta

(kupon konkursowy)

1) Nazwa lub numer sklepu _____

2) Imię i nazwisko sprzedawcy i krótka ocena jego pracy _____

3) Imię i nazwisko oraz adres wypełniającego kupon _____



JESIEN CHEYENNÓW

(epopea indiańska)



Wielki, epicki film oparty na historycznym wydarzeniu z dziejów Dzikiego Zachodu – wędrowce plemienia Cheyennów, którzy w 1878 roku powrócili na swoje dawne tereny łowcze – stał się niejako podsumowaniem twórczości jednego z największych reżyserów amerykańskich – Johna Forda.

"Jesień" zawiera w dużym stopniu prawdziwy obraz życia Indian. Trzeba bowiem przyznać, że Ford jest wręcz znakomitym znawcą ich życia, obyczajowości i kultury (jako jedyny chyba z reżyserów porozumiewa się na planie ze statystycznymi Indianami w ich właściwym języku).

Jest rok 1878. Indianie z rezerwatu w Oklahomie, trapieni głodem i chorobami, postanowią wyruszyć na swoje dawne tereny łowów w Wyoming. Przewodniczą im: Mały Wilk, Po-

wolny Nóż i sędziwy wódz Wysokie Drzewo. W uciążliwej wędrowce bierze także udział biała nauczycielka Deborah Wright, która opiekuje się dziećmi.

Mimo tż Indianie nie zamierzali wstępować na wojenną ścieżkę, zmuszeni są to uczynić, gdy ściega ich konnica amerykańska. Dowodzący pościgiem kapitan Archer w gruncie rzeczy sympatyzuje z czerwonoskorymi, kocha się również w Deborah, toteż jak tylko może przychodzi im z pomocą.

Dramatyczne kolejne losy plemienia Cheyennów, ich zmagań z ścigającymi, a wreszcie – już po szczęśliwym dotarciu do celu – wewnętrzne porachunki – stanowią treść tej pięknej epopei.

"Jesień Cheyennów" to film barwny, szerokoekranowy, opracowany w napisach.

SZACHY

W okresie międzywojennym do grupy najsiłniejszych szachistów Przemyśla zaliczał się podoficer zawodowy Tabakiernik – odbywający służbę wojskową w naszym grodzie. Po wojnie Tabakiernik znalazł się w Anglii, gdzie grywał od czasu do czasu z tamtejszymi mistrzami szachowymi – o czym podawała prasa zagraniczna. Jakie są jego losy w tej chwili – nie wiadomo. Zalecamy miłośnikom szachów, do domowej analizy, jego partie rozegrane w tradycyjnym stylu w 1937 r. w "Mistrzostwach Armii" – jak podawał miejscowy "Szachista" – 1938 r.

PARTIA WŁOSKA

Białe: bosman Sztabu (Gdynia)
Czarne: kapral Tabakiernik (Przemyśl)

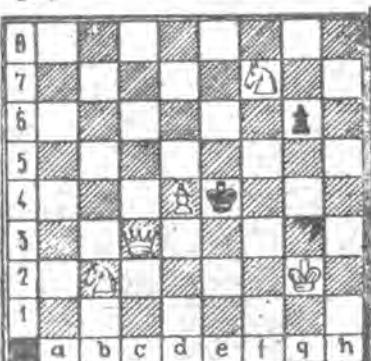
1. e4, e5, 2. Gc4, Sf6, 3. d3, Gc5, 4. Gg5, d6, 5. Sf3, Sc6, 6. c3, Sc-e7, 7. Hh3, 0-0-0, 8. Gxf6, gxsf6, 9. g4, Sg6, 10. h3, e6, 11. He2, b5, 12. Gb3, a5, 13. a4, b4, 14. c4, Hb6, 15. Wh2, Kb8, 16. Sb-d2, Sf4, 17. Sf1, Ge6, 18. Sg3, Wa8, 19. 0-0-0, d5, 20. Kbl, Wg8, 21. Sh4, Wc8-d8, 22. f3, Ggl, 23. Wh1, dxg4, 24. Gxe4, b3!, 25. Hcl, Ge3, 26. Hc3, Gdl, 27. Hcl, Hb4, 28. Gxe6, fxg6, 29. Hxe6, Wcb, 30. Hd7, Wc2. Białe oddalały się.

Prasa ówczesna podawała: "W czasie od 6. XII–13. XII, 37 roku w Poznaniu odbył się Podoficerski Turniej Szachowy o mistrzostwo Armii i zarazem o puchar wędrowny Ministra Spraw Wojskowych gen. dyw. T. Kasprzyckiego. Udział zgodziły wszystkie O. K. i Marynarka Wojenna. Składy drużyn obejmowały po 4 graczy i 1 rezerwowego. Ostatecznie po rozgrywce 1 miejsce osiągnęła drużyna warszawska O. K. 1-23.p., II-miejsce zajęła drużyna przemyska – O. K. X zdobywając wicemistrzostwo Armii. Prowadziła ona w tabeli aż do ostatniej rundy. Dopiero w dodatkowych dogrywkach na czotto wysunęła się drużyna warszawska. Trzecie

czwarte miejsce zajęły wspólnie drużyny Marynarki i Torunia. Indywidualnie najlepszy wynik na 1 szachownicy miał kapral Władysław Tabakiernik z 5 p.s.p. w Przemyślu, zdobywając nagrodę "Wiarusa" (z 3 partii – 8 punktów!). Uroczyste zamknięcie turnieju odbyło się dnia 13. XII, 37 r. w obecności p. gen. Knoll-Kownackiego, który po krótkich słowach przemówienia dekonal rozdania nagród. Po czym nastąpił bankiet, wspólna fotografia i pożegnanie gości".

ZADANIE SZACHOWE

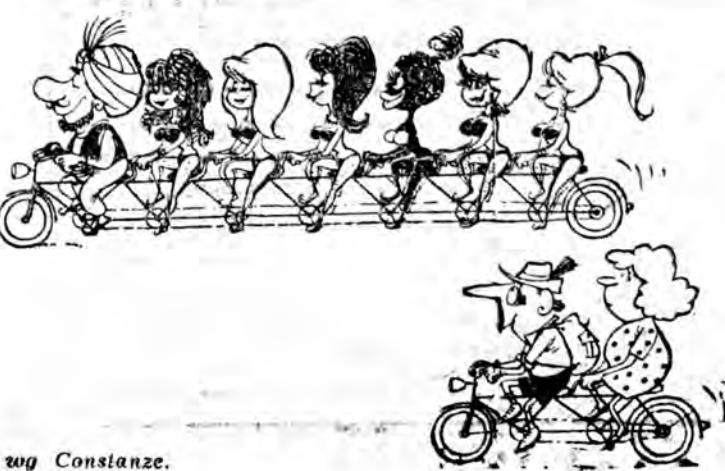
Autor: Jan A. Rusek – Komorowice (Oryginalne dla "Życia Przemyskiego")



Mat w dwu posunięciach.
Termin nadylana rozwiązań – 2 tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezwana udział w losowaniu bonów książkowych.

Rozwiązań zadania szachowego nr. 28/141.
Autor: J. A. Rusek – mat w 2 pos. J. H-c6! Bony książkowe wylosowały: Andrzej Pajda, Józef Sopel i Witold Majcher z Przemyśla. Nagrody autorskie otrzymuje J. A. Rusek z Komorowic.

J. P.



wg Constanze.

Myśli spod znaku Marsa

Gdy się ma milion żołnierzy, łatwo jest wtedy o piękny styl diplomatycznych. (Lew Tolstoj).

Zwycięstwo ma wielu ojców. Kleska jest sierota. (Napoleon Bonaparte).

Skoro przyczyna dla jest wojna, trzeba ja leczw' za pomocą pokoju. (Arystoteles)

Wybrał: j. k.

Zycie, życie...

Fartuszek z falbankami

Angażujemy się w konkursy, spodziewając się po nich poprawy naszego społecznego życia. Podpatrujemy, analizujemy, oceniamy, no a potem – piszemy...

Listy przychodzą rozmaite. Wiele jest bowiem różnych spojrzeń na te same sprawy. Co do jednego tylko są zgadni nasi czytelnicy – ujoobili sobie z Uśmiechem dla kienta, o konkursie "O srebrną tacę" myślą rzadziej. Uboję w teczce z kuponami. Co najwyżej padnie jakąś impulsowna wypowiedź o niekorzystnym wydawniku dla jadłodajni i obsługi.

Oto doszły nas słuchy, że w "Słowianie" o godzinie 13.30 nie można jeszcze zjeść obiadu, bo nie gotowy! Jakże to? Restauracja pretendująca zapewne po raz trzeci z rzędu po główną nagrodę w konkursie leżaca poza tym na niezwykle uczeszanym szlaku – i takie "bomby" serwuje?!

Ciekawe obserwacje po-częniła jedna z pań zaopatrująca się w mleko, w kiosku nr 2 w rynku. Obsłużona została wprawdzie z uśmiechem, ale...

JANUSZ ROS

KOLOROWE MYŚLI

Podobno najwiecej wśród nas jest lekarzy. A tak mało zdrowego rozsądku.

Te nieubrane panie w czasopismach, to w trosce o szatę graficzną.

Te same fakty jednym dają dużo do myślenia, innym tylko do gadania.

Nie kopie leżących — przykłada tylko do tego reke.

Tylko dzięki temu, że minał się z powołaniem — zaszedł tak wysoko.

Różowe okulary zawsze ograniczają widoczność.

Prasa przemyska pisała

Niedziela, 15 sierpnia 1880 r.
TYGODNIK SPOŁECZNO-EKONOMICZNY "SAN":

◆ Z przemyskiego bruku. Dzięki oczekiwaniu przyjazdowi Najjaśniejszego Pana dzisiejszy odcinek winien być niesił tytułu: „Z nieco równej przemyskiego bruku”. Od kilku bowiem dni z niezwykłą, choć niezbyt wielką energią zabrania się do umożliwienia komunikacji pomiędzy dworcem kolejowym, a budynkiem rządowym, w którym mieści się c.k. starostwo. Drogę te bowiem ma przebyć powozem Najjaśniejszy Pan odwiedzając nasze miasto w dniu 4 przyszłego miesiąca.

◆ Podróż N. Pana zatrudnia obie nasze kolejne bezustannie. W ciągu ostatniego tygodnia już po raz drugi był generalny dyrektor p. radca dworu Sochor i dyrektor ruchu p. Śladkowski w towarzystwie wyższych urzędników i artystów malarza, znanego naszemu miastu wykonawcy albumu dla Kraszewskiego, p. Rybkowskiego. Temu ostatniemu, jako znakomitemu ornatownikowi, zleciła kolej Karola Ludwika wypracowanie projektu dekoracji dworców.

◆ Jako ilustrację obecnej nędzy ludu wiejskiego poda-

jem fakt następujący. Do zwierchności gminnej we wsi sąsiedniej od Przemyśla zgłosił się wieśniak z prośbą, by go wzięto do aresztu gminnego, gdyż nie ma sposobu zarobku, a głód i nędza tak mu dokuczyła, iż sprzedaje wszystko ze siebie. Gdy prosiły jego władz gminna nie wysuchała, prosząc zeznał, iż on był tym złoczyńca, co podpalil Krukienice, a wówczas wiele gospod spłonęło. Po tym zeznaniu aresztowano go natychmiast i odstawiono tutejszemu sadowi. Przesiedział kilka miesięcy w areszcie, aż obecnie zeznał, że wprowadził on władzę w błąd, a powodem do tego była nędza. Siedziba przeprowadzone wykryło rzeczywiście niewinność mniemanego złoczyńcy, który obecnie będzie odpowiadał za balamu-

cenie władz.

◆ Przemyskie Towarzystwo Dramatyczne urządza przedstawienie galowe dnia 18 bm., jako w ilię urodzin N. Pana. Amatorzy wykonają jedną z najpierwszych komedi naszej literatury dramatycznej „Sluby panieńskie” Alexandra hr. Fredry. Przy tej sposobności pierwszy raz obaczy światło kinkietów nowa zasłona przedstawiająca wiek Przemyśla pędzla p. J. Ingardena.

pedienta „fartuskiem z falbankami”.

Czy się godzi, żeby człowiek pracy otrzymywał natymie byle co, a smakiem południowym mogli się delektować, aż rozbiorze sztukę? Staram się obserwując jego poczynania...

— zapytały czytelniczka.

Jako żywo, nie godzi się, proszę pani. Zycie bywa jednak tolerancyjne. Należałoby z tym poblażaniem wreszcie skończyć, zwłaszcza w przypadkach tego typu, co opisany.

big.

FILATELISTYKA

W dniach od 11 do 25 października br. odbędzie się w Krakowie "pałac Biura Wystaw Artystycznych" – Miejska Wystawa Filatelistyczna pn. "LENIN I JEGO IDEA KRAKOW '70". Będą na nie eksponowane zbiory przedstawiające życie i działalność Budowniczego Kraju Rad.

Na reprodukcji: znaczki wydane przez Mauritius z okazji setnej rocznicy urodzin Lenina.

JERZY ROZKO



Redaguje redakcja: Przemysł ul. Waryńskiego 15. Telefony – 22-00 - 43-84. Warunki oznakomowania: kwartalna – 16 zł, połotoczna 32 zł roczna – 104 zł. Prenumerata oznakomowania: PCPCK "Ruch" i placówki pocztowe. Ogłoszenia Biuro Reklam i Ogłoszeń w Rzeszowie ul. Grunwaldzka 16. Urzędu pocztowego oraz sekretariatu redakcji.

Wydawca – Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW "Prasa" w Rzeszowie ul. Małogoska 19. Tel. dyrektora WWD 43-12. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Druk: Rzeszowskie Zakłady Graficzne.

ŻYCIE PRZEMYSKIE